



Kolejna „znienawidzona” hossa

Cofnijmy się w czasie o 13 lat, czyli do 2007 roku. Wówczas wydawało się, że przyszłość jawi się w świetlanych barwach. Wzrost gospodarczy miał być kontynuowany, ceny akcji w USA nie były wygórowane, a inwestorzy ochoczo próbowali nowych tematów z modnymi jeszcze wówczas krajami BRIC na czele. Owszem, na horyzoncie widać już było rysy na tym pozytywnym scenariuszu. Amerykańska krzywa rentowności wysyłała niepokojące sygnały, a hossa na rynku nieruchomości, przynajmniej w USA, de facto już się skończyła. Niewielu wówczas to jednak interesowało. Akcje dawały zarobić i warto je było posiadać niemalże w każdej ilości.

Jak dobrze wiemy, nie skończyło się to najlepiej. Po trudnym 2008 roku o akcjach niemalże nikt nie chciał już słyszeć. Do tego krajobraz gospodarczy wyglądał fatalnie. Retoryka szybkiego tempa globalnego wzrostu zastąpiona została tzw. sekularną stagnacją, czyli latami powolnego wzrostu notorycznie przerywanego różnymi kryzysami. I to właśnie w tym okresie ceny akcji zachowywały się nadzwyczajnie dobrze. Hossa miała naturę globalną, choć nie wszystkie rynki i regiony obdarowywała tak hojnymi zwyczajami, jak akcje amerykańskie, a w szczególności sektor technologiczny.

Tak to jednak już jest, że każda hossa ma swoich liderów. Przed 2007 rokiem liderem były rynki wschodzące, czyli między innymi także nasz rodzimy rynek. Po 2009 roku palmę pierwszeństwa po dekadzie przerwy przejęła Wall Street. Z początkiem tego roku wydawało się, że długa technologiczna hossa dobiegła końca w wyniku zderze-

nia z wirusem. Tak się jednak nie stało. Owszem, z kronikarskiego punktu widzenia trzeba odnotować, że definicyjna bessa w postaci spadku od szczytu o ponad 20% się pojawiła. Niezwykle szybko się jednak skończyła i już miesiąc temu indeks Nasdaq poprawiał swoje historyczne maksima. Rynek wspinał się po „ścianie strachu”, czyli wiele osób z niedowierzaniem obserwowało galopujące ceny akcji mimo wszelkich gospodarczo-epidemicznych przeciwności.

Można powiedzieć, że to kolejna odsłona tej samej znienawidzonej hossy, która po 2009 roku zawitała na świecie i konsekwentnie irytuje osoby od lat wskazujące na nieuchronność „krachu”. Takie podejście nie generuje jednak inwestycyjnych zysków, gdyż te zgarniają optymiści oraz realści i zapewne się to nie zmieni.

Jaki można wyciągnąć z tego morał? Otóż, gdy przyszłość wydaje się świetlana, rzeczywistość może okazać się wyraźnie gorsza, ale z drugiej strony wiele czarnych scenariuszy się nie realizuje. Inwestowanie niezmiennie polega natomiast na szukaniu odpowiedniej relacji zysku do ryzyka i jego świadomym podejmowaniu.

Łukasz Bugaj, CFA
Menedżer Komunikacji Inwestycyjnej
Doradca Inwestycyjny

